Rozmaitości

Dnia 1. grudnia N^er. 48. 1832 roku.

WIADOMOŚĆ
O DZIEŁACH ŁUKASZA GOŁĘBIOWSKIEGO.
(Napisał Wacław z Oleska.)

(Dokończenie.)

Uwagi ogólne.

Po takim wykładzie treści dzieł Gołębiowskiego spodziewam się, iż czytelnicy nasi mają potrzebne wyobrażenie o ich wartości i o pożytku, jaki każdy z nich czerpać może. Jakeśmy widzieli, sąto staranne zbiory ze wszystkich rodzajów źródeł, które tylko badacz rzeczy ojczystych wynaleźć może. Mnóstwo ksiąg od najstarszych do najnowszych, rękopisma, w jakie osobliwie zbiór puławski jest czyli był zamożny, ustne podania, pieśni gminne, prywatne listy i własna długo-letnia i baczna uwaga, wszystko to dostarczało Gołębiowskemu materyjałów, i było przez niego użyte. Usiłował ón objąć w tych dziełach wszystko, cokolwiek się tylko naszéj starożytności dotyczé. Nie mieliśmy nigdy nic podobnego, jakem na wstępie powiedział, gdyż u nas literatura nie była nigdy na tym stopniu, ażeby uważając na wszelkie stosunki zajęła w swój zakres wyświecenie drobiazgowych nawet szczegółów, które przez czas najbardziéj nabierają wartości. Historyja kraju naszego była dotąd zawsze tylko historyją królów naszych, bez względu prawie na naród. Wojny tylko i rozruchy były przedmiotem historyi, która nam o życiu narodu, o zarodach jego usposobienia, o rozwinięciu się tych zarodów po kolei czasu, prawie żadnego nie dawała wyobrażenia. Po wielu dziełach rozprószone były pojedyncze szczegóły; lecz któż był w stanie, któż miał tę szczęśliwą sposobność, ażeby je mógł zebrać i porządną z nich wziąć naukę. Winniśmy to Gołębiowskiemu, że teraz z małym kosztem i w krótkim czasie daleko lepsze o prywatném życiu przodków naszych mieć możemy wyobrażenie, jak się to niegdyś z wielkim nakładem wieloletnią tylko pracą uskutecznić dało. Wieczna wdzięczność należy się autorowi za te dzieła, które na zawsze narodowym pozostaną skarbem. Nie mamy wszakże przeto tych dzieł za ukończone ani pod względem materyi, ani pod względem formy. Co się dotyczé materyi zbiór ten, jak każdy zbiór szczegółów, dałby się zapewne jeszcze znacznie pomnożyć. Nie jestto wszakże zadaniem jednego człowieka; naraz wszystko wyczerpać się nie da. Nie posiadamy dotąd żadnych prac przygotowawczych do podobnego przedsięwzięcia; żadna gałęź domowego życia ojców naszych nie była dotąd szczególnie wyświeconą; nie posiadamy jeszcze zbiorów pieśni gminnych, ustnych podań, bajek i t. d., któreby dalszym pracom w tym zawodzie za podstawę służyć mogły. Wszystko to może z czasem jeszcze powstanie, a wtedy i archeologija nasza inną przybierze postać. Dla przyszłego twórcy téj archeologii dzieła Gołębiowskiego zawsze nieoszacowaną będą pomocą; życzylibyśmy jednakże, ażeby

)(

natenczas przy ocenieniu źródeł był nieco krytyczniéjszym. Gołębiowskiemu przy piérwszém zbiéraniu każde źródło zdawało się dobre, czy to wiersz jaki, czy ulotne może zdanie, czyli nareszcie jaka rozprawa mniéj lub więcéj gruntowna. Dla tego zdaje się, iż Chodakowski np., pod pewnym względem ów Winckelmann ziemi naszéj, nie ma u niego więcéj powagi, jak inni nowsi pisarze, których tu nie chcę wymieniać. Słuszne wszakże zachodzi pytanie, z kąd ów nowszy pisarz, służący za powagę, czerpał swoje data, czy wykazał swoje źródła, czyli można te źródła uznać za niemylne, i czyli się można na pisarza spuścić, że umiał ich użyć. Takiéj krytyczności nie widzimy w Gołębiowskim; nie ujmuje to wszelako jego dziełom wartości, gdyż, jak powiedzieliśmy wyżéj, do poźniéjszego należy to czasu, zebrany materyjał krytycznem rozróżniać okiem, ażeby zupełnie zdrową wyprowadzić z niego budowę.

Pod względem formy trudniéj się nam może będzie porozumieć. Wykładając powyżéj treść dzieł Gołębiowskiego, starałem się wszędzie utrzymać porządek przez niego zachowany, ażeby przez to samo o składzie każdego dzieła, to jest o formie jego należyte dać wyobrażenie. Widzieliśmy niektóre ściśléj nieco zakréślone, a w nich systematyczny jakoby układ; w jednem zaś, o domach i dworach, pewnéj formy nie można było prawie upatrzyć. Nie mogło to być inaczéj, gdyż każdemu zbiorowi szczegółów, podając go właśnie jako zbiór, nie można nadać pewnéj i ukończonéj formy. Wystawmy sobie tylko, jak podobne zbiory powstają. Nie sądzę, ażeby kto myślał, iż autor takiego dzieła zabiérając się do napisania onegoż zasiada, a ułożywszy sobie pewny plan, pisze podług tego planu od początku aż do końca. Nie tak się rzecz ma; mówimy tu właśnie o zbiorze szczegółów; zbiérać więc wprzódy trzeba, a zbiérać długo i pracowicie, nim się do ułożenia i wydania zebranego materyjału przystąpi. To pewna, iż trzeba miéć niejakie ogólne zasady, podług których się w zbiéraniu postępuje: alež zbiérając i użytkując z każdéj książki lub rękopisma, które się czyta, z każdéj pieśni, którą się słyszy, z każdego postrzeżenia, które się tylko da zrobić, z każdéj nareszcie wiadomości, jakiéj nam kto udzieli; jakże się tu ustrzédź, ażeby się coś nie powtórzyło, lub czasem i przeciwnie nie powiedziało; jak nakoniec uporządkować zebrany materyjał, gdy niejeden szczegół do różnych oddziałów, któreśmy sobie założyli, zdaje się należéć. Trafiamy i w dziełach Gołębiowskiego na ślady tych wszystkich zawad i tak np. w dziele o ubiorach czytamy niejeden szczegół dwa i trzy razy; niejeden obyczaj, któryśmy już poznali z dzieła: Lud polski, znajdujemy znowu w dziele: O grach i zabawach. Mnóstwo więc i obfitość szczegółów pod innym względem tak pożądana, pod względem formy staje się uchybieniem. Lecz zapewne nie o formę autorowi chodziło; z kosztownego zbioru szczegółów nie chcąc nic ująć, dał nam wszystko, co tylko posiadał, i dał nam bardzo wiele, nie zważając na ścisły porządek i systematyczny układ, zostawując to raczéj poźniejszemu czasowi, gdy się i więcéj podobnego zasobu przyzbiéra, i niejeden szczegół dokładniéj jeszcze wyświeci. Nie będzie to już rzeczą tak trudną, posiadając materyjały, jakich nam Gołębiowski dostarczył. Znajdzie się do tego prędzéj głowa systematyczna, ale Gołębiowskiego w trudnéj, uporczywéj, stałości wymagającéj pracy zbiérania, nie łatwo ktoby zastąpił, gdyż nie każdy znajduje się w tak dogodnem położeniu do założonego celu, jak Gołębiowski, przy biblijotece, rękopismach i owych skarbach starożytności w Puławach. Sama świątynia Sybilli mogła dostarczyć wiadomości, jakich już gdzie indziéj trudno będzie nabyć. My, młodsze pokolenie, wykształceni jesteśmy formalnie, ale na materyjalnéj obszérności czasem nam zbywa; umielibyśmy osnować, lecz nie zawsze przędzy staje. Bądźmy więc wdzięczni tym, którzy nam jéj dostarczają i bądźmy przekonani, że dobytek jest zawsze dobytkiem, czy już wyrobiony, czyli dopiéro wyrobić się mający.

Gdyby kto chciał dzieła Gołębiowskiego systematycznie ułożyć, musiałby z nich wszystkich jedno tylko zrobić dzieło,

któreby mogło mieć tytuł: Lud polski, jego zwyczaje; gdyż ubiory, domy i dwory, gry i zabawy, nie są nic innego, jak części wyżéj rzeczonego dzieła. Sposoby ubiérania się, kształt sukień, sposoby mieszkania, zwyczaje przy używaniu jedzenia i napojów, sposoby bawienia się i inne obyczaje, słowem wszystko to, cokolwiek Gołębiowski w ostatnich trzech dziełach zawiéra, stanowi zwyczaje ludów, na polskiéj niegdyś zamieszkałych ziemi. Takowe dzieło możnaby rozłożyć na trzy części, z których piérwsza obejmowałaby lud polski, wtóra lud ruski, trzecia zaś lud litewski. W każdéj z tych trzech części należałoby przyjąć pewne okresy, nie podług wieków, ale podług pewnych stanowczych wydarzeń, które na zwyczaje narodowe cechujący wpływ miały. Takie wydarzenia w historyi polskiéj są: przyjęcie wiary chrześcijańskiéj; bliższe stosunki z Niemcami i przyjęcie po niektórych miastach prawa magdeburskiego; stosunki z Rusią, mianowicie przyłączenie Rusi Czerwonéj do Polski; połączenie Litwy z koroną; czasy królowéj Bony i napływ Włochów; nareszcie stosunki z Francyją za króla Henryka i t. d. Dla większéj dokładności przyjęte okresy oznaczyłoby się latami, przyjmując w każdym okresie dalsze podziały podług różnicy stanów, płci i wieku. Tak np. obrawszy sobie za okres czasy Zygmuntów, od r. 1506 do 1572, możnaby najprzód opisać dwór królewski, daléj dwory możnych, domy szlachty, mieszczan, nareszcie kmiotków, ze względem na wszelkie stosunki, w życiu zachodzące, i to podług różnicy płci i wieku. Czwartą jakoby część mógłby stanowić spis abecadłowy rzeczy w poprzedzających trzech częściach zawartych, z krótkiém tylko objaśnieniem i z odwołaniem się do miejsca, na którém obszérniejszą o nich można powziąć wiadomość. Spis taki abecadłowy do powszedniego używania dzieła wielce jest przydatny; dla tego i Gołębiowski w każdém z dzieł swoich skłania się mniéj więcéj do formy słownika. Lecz nie należałoby w takowym słowniku nowych umieszczać szczegółów, które tylko w samém dziele miejsce miéć powinny.

PIEŚNI JÓZEFA PADURRY.

W DYJALEKCIE MAŁO-RUSKIM.

Józef Padurra, Ukrainiec, długi czas na Wołyniu przy Wacławie hr. Rzewuskim zamieszkały, pisał w dyjalekcie mało-ruskim wiele bardzo pięknych pieśni, które żyją i zapewne wiecznie żyć będą w ustach mieszkańców rusko-polskich prowincyj, stowarzyszone z nader melodyjną muzyką. Odznaczają się charakterem prawdziwéj poezyi ludu i duchem, ożywiającym mieszkańców okolic ruskich, których przygody opiewają. Padurra pisał także po polsku i z tego względu, równie jak z powodu tak blizkiego spowinowacenia dyjalektów mało-ruskiego z polskim, policzamy płody jego do literatury naszéj. Jestto dyjalekt, ktorym lud wiejski połowy prawie Galicyi przemawia. Ile nam wiadomo z pieśni Padurry jedna tylko: Zołotaja boroda, była drukowaną (w Dzień. Warszaw. nr. 50. r. 1829); wyjątki z Ruchawki kozackiéj znajdują się w melodramacie pa. M. Suchorowskiego: Wanda Potocka; reszta przechowuje się w rękach przyjaciol autora, i z tegoto źródła czerpaliśmy dwa niżéj umieszczone płody:

DUMA.

KNIAŹ ROMAN SANGUSZKO,

starosta winnyckij i żytomyrskij 1565 hoda.

Nicz buła temna, witer z nyw szyrokych
 Z łystiam 1) w dołyny kotyw 2) czorni chmary,
A misiać czasom z pid nebes wysokych
 Liczyw nad Bohom sediaszczi Tatary.

Łuny daleko w hory mandruwały,
 Bo pry kuryszczach 3) spiwały pohańci,
Ałe chto skaże, jaki słozy 4) łały
 Wziati w newolu z chrestianiw brańci!

Z Winnyci mista, szczo kołyś bohate
 Po spławach zamky stawyło pryhodom,
Szczo tak na horach, jak wineć rozpiate,
 Cwiło sadamy, cwiło i narodom, 5)

Zrobyły puszczu hordy Bisurmaniw,
 Krow tepła łałaś za kłubamy dymu,
A wsi diwczata dla murziw i haniw,
 Po Czornim Szlachu pohnały do Krymu. 6)

---

1) Z liściem. 2) Pędził. 3) Zgliszcza (wypalone ogniska). 4) Łzy. 5) Dziwiło sadami, dziwiło narodem. 6) Czarny Szlak, tak zwany gościniec, którym Tatarzy do Polski wpadali.

Buw tohdi Roman w Żytomyri misti,
Tam sudyw sprawu kniahini z Ostroha,
Skoro doczuwsia o tij strasznij wisti,
I o neszczastiach naroda z nad Boha;

Schopyw 1) za szablu, burkoju nakryw sia.
Skryczaw! a sotni na koniach zrodyłoś,
Sam pered nymy jak witer pustyw sia,
Za nymy nebo tumanom okryłoś.

Ja wam ne skażu po jakomu poli
Woronyj konyk nis kniazia Romana,
Ja wam ne skażu jakoi nedoli
Diznały hordy z Perekopa hana.

Stań w rozdorozi stepiw obidnoho,
Tam tia mohyły do sebe zaprosiat,
Ałe wże kostej ne znajdesz z nikoho,
Tylko na hrobach worony hołosiat.

I z tych wże prachy witer rozwiwaje,
Szczo tut hubyły Tatariw płemenie,
Tilko ich diła iszcze nam śpiwaje
Na Ukraini szoste pokołenie.

Łycariw 2) pamiat' z wikamy ne hyne,
Swityt jak sonce wid swojoho rana;
Skażу nam, skażу, o misto Lublyne,
Jak w twoi bramy pryjmaweś Romana.

Mołodyj Auhust prystoł zasidaje,
Wełykym diłom naczaw sia żuryty,
Bo na tu pamiat', szczo swij rid kończaje,
Chotiwby Łytwu z Polszczoju złuczyty.

Za nym bohati paniata stojały,
Pry nim zasiły kruhom 3) senatary,
A na kolinach Polszczi prysiahały
Kniaźi z Pomora, z Wołoch hospodary.

Sonce za hory mało zapadaty,
A weczir tycho sidaw na dołynu,
Czekaj o sonce! budesz ohładaty
Wełyku sławy i Polszczi hodynu!

Szczożto za łycar na biłomu koni,
Hrud' 4) jemu cіła żelizom pokryta,
Na czarnij tarczi litowski pohoni, 5)
A na kołpaci z biłych periw kyta.

Bystri jak sokił, mołodi jak kwity,
Kotorych woroh proklaw attamany,
Pry jeho bokach Ukrainy dity,
Wєły w okowach perekopski hany.

Mołodyi Auhust, jak tylko diznaw sia,
Szczo bilsze w Polszczi ne bude Tatara,
Słozamy szczastia po łyci zalaw sia,
I tiji słowa skazaw do łycara:

»Kniaziu z Lubartiw, Sanguszku Romane,
»Wełykoduszny łycaru od rodu,
»Staneż nam diaky? Skarbiwże nam stane?
»Za twoju Polszczi zrobłenu pryhodu.«

»Pid Obertynom zelena dibrowa,
»Tam oreł z wraha ostatki roznosyt,
»A za pomarłym Iwanom z Tarnowa,
»Narod w dwoch morach żałobne hołosyt.«

»Bodajby iszcze nemyli nam hosti
»Riwnoho szczastia od tebe diznały,
»Bodajby kołyś i na twoi kosti
»Takiji słozy od naroda spały.«

Takto buwało pered dawni lita,
Koły Jagiełłiw ridnia panowała,
Maw narod mużiw, mnżi czast' u świta,
A Polszcza syłu i bohastwa mała.

✲

PIOSNKA WIDORTOWA.*)

Ny żury sia 1) mij chaźiaju, 2)
Ni za datkom ja idu,
Ot tak siadu, zaspiwaju,
Widspiwaju, taj pidu.

Wid misteczka do stołyciw,
Wid stołyci do seła,
Dla łycariw, dla diwyciw,
Za Widortom piśń huła.

Stari zamky jeho znajut,
Win dił dawnych uczyt was,
W jeho piśniach odżywajut
Zmerły lita, zmerłyj czas.

W Zaporozi lit ne mało,
Na dniprowych berehach
Kozakam sia prospiwało
O Bohdana Kozakach. 3)

Chotiaj myło z nymy żyty,
Chot' jak szczastia ide wik;
Idu w Polszczu zakiuczyty
Szistdesiaty wośmy rik.

Widczynite zamku bramy,
Lachska 4) piśń w nim zahude,
Pożuryt sia śpiwak z wamy,
Pożuryt sia, taj pide.

Żadnych skarbiw win ny maje,
I ny chocze ich od was;
Nechaj tylko chto zhadaje:
»Kołyś Widort buw u nas!«

---

1) Chwycił. 2) Rycérzy. 3) W około. 4) Pierś. 5) Pogoń, herb.

*) Widort, stary kozak, bandurzysta hr. Wacława Rzewuskiego, dla którego pieśń ta zrobiona.

1) Nie turbuj się. 2) Panie. 3) O Kozakach Bohdana Chmielnickiego. 4) Polska.

ZNISZCZENIE.

— Przez Alex. Dunina Borkowskiego. —

A ręka pańska przyszła na mnie, i przeniosła mnie w duchu pańskim na pole pełne kości. Ezech. 37, 1.

Z mogił i na mogiłach powstają mogiły,
Każdy ruch tego świata śmierć w gnuśność obraca,
Olbrzymie ciała w karle rozpierzchają pyły,
Te pyły wiatr po świecie rozwiewa, zatraca.

Człowiek widząc w około śmierć, zepsucie, straty,
Z trwogą tej scenie imię nadaje zniszczenia.
Kłamstwo, ten pył rozwiany, choćby padł za światy,
Nie podoła się wykraść z granic przyrodzenia.

A póki ono jeszcze w swej dłoni go trzyma,
I do nieustającej swej pracowni poda;
Pył jest zarodem życia, a zniszczenia — nie ma.
Zniszczenie! potwarz trwogi; nie zna go przyroda.

Nicość płochych umysłów, pokrzywdzenie swiata,
Strach głupcom, pomysł szatana piekielny,
Jaki wstrętem rozbiera nasza myśl skrzydlata,
A z pogardą odtrąca nasz duch nieśmiertelny.

Z północy rozsypanych ciał drobne żyjątki
Na ciepłe mo za wiatrów zaniosła potęga.
Przyrodzenie te nowych utworów początki,
Z słoną morza wilgocią w jeden żywioł sprzęga.

Różnorodzajne cząstki w nową całość łączy,
Wyprowadza roślinę z bezdni słonych fali,
Czucie zwierzęce w krzewy nieruchome sączy,
Wierzch morza się rumieni krasnem dnem korali.

Syn Wschodu, fantastyczny mieszkaniec Kedemy,
Gdy do Hhegiaz przez Erak brnie w świętym zapale:
Umęczony, zagrzany, rozpalony, niemy,
Na rozparzonej słońcem odpoczywa skale.

Tu piaski wrą dokoła, tu powietrze pali,
Jeszcze tam znajdzie kwiatek zchylony żałobą;
Gad po piaskach przesunie, jak wiosło po fali,
I krak spragnionych kruków usłyszy za sobą.

I pod mroźnym biegunem za Lapończów ziemię,
Gdzie rzekłbyś, że jest ciągłej panowanie śmierci;
Gdzie massa wiecznych lodów szklanne wzniosła ciemię;
Syn wilgoci i zimy w lodach robak wierci.

Gdzie tylko słońce swoim dosięże promieniem,
I gdzie od wieków z jego nieznajomi siłą;
Gdzie się ledwo powietrze słabym wciśnie cieniem,
Gdzie tylko czas, gdzie miejsce, choćby nic nie było:

Wszędzie żyje ogólna przyrodzenia dusza,
W pomoc swym pracom zsyła pogody i słoty;
Najmniejszy pyłek życiem tajemnem rozrusza,
Codzień tysiączne nowe ożywia istoty.

A z istot się istoty snują pajęczyną,
Wielkiem kołem za ciągłem dążą przemienieniem.
A każde życie nowe śmierci jest przyczyną;
Każda śmierć nowa, nowem życia jest nasieniem.

Gnuśność się w ruch rozrabia z swojego ukrycia,
Bo przyroda przez wieczne zmartwychwstania działa,
A w zepsuciu już zaród nowego jest życia.
Tylko się odradzają nie niszczeją ciała.

Oszczędne przyrodzenie ustawicznie rodzi,
Równie się drobnym pyłkiem zatrudnia jak wiekiem.
Z barw barwy, z kształtów kształty, z ciał ciała wywodzi.
Lecz ci raz jeden tylko wolno być człowiekiem.

ANEGDOTA O TALMIE.

Gdy Talma był na scenie, obawiał się zawsze, by coś śmiesznego nie zaszło, coby illuzyją widzów popsuć mogło.

W jednem z miast prowincyjnych grał raz wielkiego mistrza, Jakóba Molay, w »Templaryjuszach« Renouarda; lecz grający z nim bardzo mu źle dopomagali. W chwili patetycznej, gdy templaryjusze, osądzeni przez Filipa Pięknego, przygotowywali się na śmierć, a mistrz wielki w świętem uniesieniu wołał: Nie jestto kara, jestto
. . . . . . męczenników sława,
Której, pochwalny Boga! wszystkim nam udziela!
postrzegł Talma koło siebie templaryjusza z twarzą najszkaradniejszą, jaką sobie tylko wyobrazić można, z ustami aż do uszów przeciągnionémi, z wielkim, długim nosem i oczyma, z których jedno patrzało na parter, gdy tym czasem drugie skierowane było ku świcznikowi w górze. Talma stracił odwagę, mniemając, że całe wrażenie trajedyi zepsute będzie; stojąc tymczasem z rękoma ku niebu wzniesionémi i ze wzrokiem spokojnym, gdy zdawał się w tej chwili być podobnym do owego człowieka z nieugiętą duszą, który widząc świat zapadającym się, zachwiać się nie jest zdolny, zawołał, nie zmieniając bynajmniej swojego stanowiska, z cicha, lecz z gniewem na dyrektora trupy: »Panie Bernard!«

Pan Bernard stał nie daleko Talmy, miał ręce na krzyż założone, modlił się do

Boga i wraz z innymi templaryjuszami przygotowywał się na śmierć ogniową, odrzekł jednak: »Co wćp. rozkazujesz, p. Talma?«

Talma mówił tymczasem dalej:

Niech ogień śmierci w koło nas srożeje!
Niech miecz morderczy zabłyśnie nad nami!
Ja jestem gotów! A wy przyjaciele?

»Cóż to za potwora po prawéj stronie koło mnie, którą za człowieka przebrano? Jak wćp. mógłeś taką figurę koło mnie postawić?«

Bernard: »Żałuję mocno, p. Talma.«

Talma (jako wielki mistrz):

Tak, poznaję was!
Dzięki ci za to Boże! że nam serca nasze
Napoiłeś odwagą, większą niż nieszczęścia!

Bernard: (Ze łzami w oczach, ze spuszczoną głową, pełen wewnętrznéj pociechy.) »Prawda, że bardzo brzydki; jestto farbiarz z tego miasta, imieniem Flamand, który wystąpił z miłości dla sztuki. Nie mamy wielu figurantów, musiałem przeto...«

Talma:

Bóg chce okazać światu przykład niesłychany,
Oto są wojownicy, którzy wiary bronią;
Co strzegą świątyń pańskich.....

»Powiedz mu wćpan, ażeby się oddalił.«

Bernard (do farbiarza, nie patrząc na niego): »Proszę się oddalić.« Wszyscy statyści oddalają się, zamiast otaczać wielkiego mistrza. Pełen gorliwości i uniesienia obraca się Talma do rycérzy i woła:

O wy godni rycérze!

»Gdzież się ci osły podzieli?«

Bernard (do statystów): »Ta chodźcież do licha!« — Statyści powracają w tłumie, a farbiarz z wielkim czerwonym nosem na ich czele:

Talma: Bracia! życie nasze,
Prędzéj czy poźniej, wzięte nam zostanie,
Przeto niebezpieczeństwa błogosławcie w duszy,

»Niech wćpana licho porwie! Idź mi wćp. z oczów, oddal się ode mnie!«

Bo przez nie Bóg nam drogę do siebie wskazuje!

»Patrzcie, ani krokiem się nie ruszy.«

Lecz mamże wasze stałość zasmucać rycérze....

»Schowaj się wćpan za innych.«

Farbiarz: »Uważaj wćpan sam, że nie mogę się za innych schować, bo jestem najlepiéj ubrany.«

Talma: »Idź do diabła, głupcze:«
Przyjaciele!

Farbiarz: »Kark wćpanu skręcę, ty wielki artysto, jak mi jeszcze słowo powiesz.«

Talma (ściskając go): »A ja wćpana za drzwi wyrzucę.«

O przyjemna nadziejo! o śmierci chwalebna!
Wprost wszyscy z rusztowania pójdziemy do nieba!

I podczas téj całéj sceny publiczność zalewała się łzami. (Z francuzkiego.)

Dawność odkrycia Ameryki. Nie zbywa dziś na licznych dowodach, nakazujących utrzymywać, że Ameryka jeszcze na kilka wieków przed Kolumbem odwiedzaną już była przez starożytnych. Uderzające podobieństwo kościołów w Mexiko z kościołami w Delfach, jak gdyby na ten sam plan budowane były, i nazwisko greckie *theocallia*, jakiem je odznaczono, już na wielką zasługują uwagę. Lecz ważniejszém jeszcze jest następujące odkrycie, o którém donosi gazeta wychodząca w Bogota: We wsi Dolores, o dwie mile od Monte-Video odległéj, w ostatnich czasach pewien ogrodnik odkrył kamień grobowy z niewyraźnémi greckiémi literami Odwaliwszy go, napotkał sklepienie murowane, a w niem dwa starożytne oręże, hełm i puklérz, bardzo zardzewiałe, przytém obszérną z ziemi zrobioną rzymską miarę, pod nazwiskiem *amphora* znaną. Uczeni wyczytali na tym kamieniu te słowa, w greckim języku napisane: *Alexander, syn Filipa, był królem macedońskim w 63 olimpijadzie..... na tém miéjscu Ptolomeusz.....* Reszty napisu nie można było rozpoznać. Na rękojeści oręża jest wyrznięty portret, który zdaje się być portretem owego Alexandra. Na hełmie zaś jest podobnegoż rodzaju robota, wystawiająca Achillesa, wlokącego pod murami Troi zwłoki Hektora. — Okoliczności te wnosić każą, że kraj brazylijski odkrytym być musiał przez współczesnych Arystotelesa, i zdaje się być prawdą, że Ptolomeusz, ów sławny przewódzca floty Alexandra Macedońskiego, zapędzonym był od burzy na to morze, które starożytni Wielkim Oceanem nazywali, i wyrzucony na brazylijską ziemię, na któréj na pamiątkę tego wypadku wspomniony pomnik

wz ieść musiał. Bądź co chce, przytoczone factum staje się nowym dla archeologów bodźcem do dalszych nader ważnych poszukiwań.

— Ze Lwowa. —

Zaledwo pospieszyć możemy z doniesieniem o wychodzących dziełach Alexandra Bronikowskiego, tak nader często nowe płody wydaje. Oto znowu wyszedł nowy romans tego autora w trzech tomach: *Veit. Ein Beitrag zu den Denkwürdigkeiten peinlicher Gerichtspflege. Leipzig* 1832.

Wspomnieliśmy już o Pamiętnikach Sułkowskiego, wydanych w Paryżu (1832) przez Hortenzyjusza de St. Albin. Teraz wyjmujemy z nich niektóre szczegóły co do treści, dłuższe wyjątki zachowując sobie na poźniéj. Józef Sułkowski, urodzony w Wielkiéj Polszcze około r. 1771, był synem naturalnym Franciszka Sułkowskiego, brata księcia Augusta. Dzieckiem prawie podróżował z tym księciem i zwiedził z nim wszystkie niemal dwory Europy. Będąc w Wersalu był w wielkich łaskach u królowéj Maryi Antoniny. Po r. 1786 wróciwszy z podróży wstąpił do wojska w Warszawie i w stopniu podporucznika służył w pułku stryja swojego. W czasie wyprawy wojennéj z r. 1791 wyszczególniał się odwagą przy obronie mostu pod Zelwą, którego z 500 ludzi bronił przeciw 6,000 nieprzyjaciela. Byłto Leonidas — mówi bijograf jego — a jednak nie zginął pod Termopilami. Czyn ten zjednał mu dowództwo pułku. Czas niejaki przebywał przy poselstwie w Konstantynopolu. Ztamtąd udał się do armii Napoleona do Włoch, gdzie za wdaniem się jenerała Cherin uzyskał stopień kapitana w pułku strzelców konnych. W krótce wyszczególnił się odebraniem bateryi, za co Napoleon mianował go swoim adjutantem. W tym stopniu towarzyszył Napoleonowi w wyprawie do Egiptu, gdzie poległszy w czasie powstania w Kairo, uzyskał ten zaszczyt, że Napoleon jednę warownią w Egipcie jego imieniem nazwał. Odznaczał się umiejętnością językow; umiał bowiem, oprócz ojczystego, języki: angielski, niemiecki, włoski, francuzki, turecki i hebrejski. Pisał najwięcéj w języku francuzkim, a nawet poezyje. W formie pamiętników historycznych napisał trzy listy o wyprawie włoskiéj. Wróciwszy z téj wyprawy do Paryża, zajmował się układaniem dzieła: Filozofija wojny, którego jednak nie dokonał. Mianowany członkiem instytutu egipskiego w Kairo, założonego przez Napoleona, otrzymał zlecenie wypracować słownik arabski, mający służyć Francuzom do ułatwienia związków z Egipcyjanami. Na brzegach Nilu, w pobliżu Fereneb, odkrył pomnik Izydy, a w ogrodzie téjże włości dwa, hieroglifami okryte kamienie, których wykładem się trudnił. Do pamiętników tych dołączone są niektóre własne pisma Sułkowskiego. Mąż ten zbyt prędko umarł dla sławy wojennéj i dla nauk, byłby bowiem w obojgu do wysokiego doprowadził stopnia.

* * *

Widowiska na teatrze czeskim w Pradze rozpoczęły się z początkiem października. Teatr ten ma ten wyłączny przywiléj, że mu we święta grywać wolno, co wiele przyczynia się do jego dochodów. Po między piérwszemi przedstawieniami téj jesieni spostrzegano komedyją oryginalną J. N. Stepaneka: Co się odwlekło, to nie uciekło, i trajedyją profesora w Królogrodzie, pa. Klitzpery: Dóm Swoganów.

Aloizy Klar, profesor w Pradze czeskiéj, znany z wielkiéj gorliwości o zakłady dobroczynne, założył w czasach ostatnich „instytut utrzymania i zatrudnienia dorosłych ślepych," który w stolicy Królewstwa Czeskiego na dnin 4. paźd., jako w dniu imienin Najj. Pana, uroczyście otworzony został.

Węgrzy mają już także noworocznik. Tytuł jego następujący: *Nefelejts. Almanach* 1833. *Szenkesztetė Kovacsóczy Michaly. Masodik év. Kassan Wigand Györgу könyvárosnál.* (Niezapominaj o mnie. Noworocznik na r. 1833. Wydany przez Michała Kovacsóczy. Rok drugi. W Koszycach u Jerzego Wiganda.) Oprócz powieści wyszczególniają się w tym zbiorze poemata: *Hunyadi* Czuczora i *Borsal* Hamraja.

Wynalazca użytecznych beczek marmurowych, asesor komitatowy Karol Mayerffy w Budzie w Węgrzech, każe robić właśnie kolosalną beczkę z marmuru, mającą być niezawodnie największą beczką w Europie. Podzielona będzie na 12 przedziałów, z których każdy zawiérać będzie 350 wiader, tak, że cała ta ogromna beczka pomieści 4,200 wiader. Dotąd ukończono już cztéry oddziały w téj beczce olbrzymiéj, i będzie ona takiego składu, że w każdym oddziale inny płyn będzie mógł być przechowany. Beczka taka, mieszcząca w sobie 4.000 wiader, łatwo może znaleźć miéjsce w piwnicy, w któréj w osobnych beczkach drewnianych zaledwo 1,000 wiader pomieścićby się mogło.

Oehlenschlaeger, jeden z najlepszych żyjących poetów niemieckich, napisał nową trajedyją: *Tordenskiolds Tod.*

Jedném z najprzyjemniéjszych i najwięcéj nauczających pism niemieckich jest wychodzący w Stralsundzie (w Pomorzu) dziennik *Sundine*, poświęcony życiu towarzyskiemu i zabawie. Po między nowszémi artykułami pisma tego jest jeden, zawiérający ciekawe szczegóły o znanym w dziełach poetów śpiéwie łabędzim, którego znaczenie we względzie historyi naturalnéj nie wielu może osobom jest wiadome. Dla tych, którzy słyszeli owę tak nader oryginalną rossyjską muzykę rogową, lub czytali o niéj w podróżach po Rossyi odbytych, i którzy wiedzą, że w muzyce takiéj każdy z grających tylko po jednemu tonowi wydaje, wiadomość ta będzie zapewne ciekawą, że tak zwany śpiéw łabędzi wznosi się chórem w spokojnych chwilach wieczora, i z daleka tak brzmi prawie, jak tony arfy Eola; co ztąd pochodzi, że tak zwane łabędzie śpiéwające wydają tylko tony pojedyncze, którémi odpowiadają sobie w jednym chórze zebrane. Azali rogowa muzyka rossyjska nie jest naśladowaniem tego choralnego głosu śpiéwających łabędzi, ileże ten rodzaj łabędzi znajduje się właśnie w krajach północnych?

W Paryżu przygotowują się do nowéj opery Cherubiniego: *Ali Baba.* — Dwa nowe romanse: *Mademoiselle de Marsan* Nodiera i *Les deux Cadavres* Souliego, robią teraz wielkie wrażenie.

Posiedzenie publiczne, odprawiane corocznie w akademii francuzkiéj, celem rozdawania nagród, postanowionych przez pana Montyon — posiedzenie, które pod restauracyją odbywało się dnia 24. sierpnia, jako w dniu ś. Ludwika — przeniesione zostało w czasach ostatnich na dnia 9. sierpnia, na którym nowemu tronowi obywatelskiemu złożono przysięgę wierności. Nagrody przez pa. Montyon wyznaczone dzielą się, jak wiadomo, na nagrody za prace naukowe i za szlachetne uczynki. Rozpisane na r. 1832 zadanie do nagrody ku wysławieniu „męztwa obywateli" nie osiągnęło pomyślnego skutku; gdyż akademija żadnego z nadesłanych w tym przedmiocie pism nie uznała godném nagrody. Za to zaś pan Matter ze Strasburga dostał 10,000 frank. nagrody za pismo: „O wpływie praw na obyczaje i obyczajów na prawa", zadanie, które jeszcze r. 1827 na rok 1830 postanowione było, lecz które do r. 1832 odłożono. Inna nagroda, także przez pa. Montyon za pisma dla obyczajów najpożyteczniéjsze wyznaczona, dostała się pu. Ernestowi Blosseville, autorowi: „Dziejów angielskich osad karnych w Australii." Najważniéjszym przedmiotem posiedzenia, ściągającym oraz, jak zwyczajnie, największą liczbę widzów, było rozdawanie

nagród za czyny szlachetne. Rozdano jednę nagrodę z 5,000, dwie z 3,000, jednę z 2,000, a dwanaście po 600 frank. Nagrodę 2,000 fran. przyznano wdowéj Vignon, mającéj przyjaciółkę, starą chorowitą wdowę po byłym oficerze, żyjącą w nader biédnym stanie. Jedynie przez podróż do Paryża obiecywała sobie ta nieszczęśliwa niejaką poprawę losu. Lecz jakże to przyprowadzić do skutku? Wdowa Vignon sprzedaje więc wszystko, co miała, kupuje za to mały wózek, wsadza weń chorą przyjaciółkę, a sama się do niego zaprzęga. Natężeniem i niewygodami zmęczona, dostaje się tym sposobem do Angouleme, skąd może nie byłaby już w stanie odbywać dalszą podróż, gdyby dobroczynna ręka nie była jéj wsparła w jéj przedsięwzięciu. Nagrodę 5,000 frank. pozyskał Eustachy Belin, Murzyn, urodzony w r. 1773 w St. Domingo, a w r. 1798 przez pana Belin de Villeneuve uwolniony. Życie tego czarnego poczciwca, przesłane akademii w formie pamiętnika przez pewną damę w St. Domingo, składa się z najszlachetniéjszych czynności, któremi Murzyn ów po kilkakrotnie panu swojemu życie i majątek ratował.

W sali w Monachium, w któréj młody król grecki deputacyję grecką przyjmował, znajduje się owo sławne łóżko, na którém obie cesarzowe francuzkie, Józefina i Maryja Ludwika, każda z osobna, noc jednę spały i które — 400,000 złr. kosztowało.

Aktorka w Holandyi powinna miéć sławę najnieskazitelniéjszą i najczystsze obyczaje, inaczéj żaden aktor nie wystąpi z nią razem na scenę.

Korespondent Gazety Powszechnéj niemieckiéj zapewnia, że Walter-Scott ukończył istotnie przed śmiercią dwa romanse: „Pizarro“ i „Krzyż maltański.“ Pisze, iż sam widział w Rzymie, jak ten autor nad dziełami témi pracował i że rękopisma jego miał w ręku.

Augusta Ada Noel Byron, córka poety lorda Byrona, ma teraz lat siedmnaście i wdziękami umysłu i duszy równa się wszystkim dzieciom muzy jéj ojca. Do szczególniéjszych jéj wdzięków należy — w czasach naszych — mianowicie znaczny majątek jéj dziada, sir Ralfa Milbanke Noël, którego jest jedyną dziedziczką.

Józef Bonaparte miał tak dalece w Ameryce odwyknąć od życia wielkiego świata, że z przykrością przychodzi mu bywać teraz w towarzystwach znakomitych. Nie dawno zaproszony był w Londynie do pewnego domu, gdzie według zwyczaju świat wielki zwykł się był dopiéro o 10téj godz. wieczorem zgromadzać. Gdy zaproszeni zjechali się byli właśnie o tym czasie, by widziéć Józefa Bonapartego, ten oddalił się przed ich przybyciem i — spać poszedł.

Z sosnowém drzewem amerykańskiém, którego w Anglii używają teraz szczególniéj do budowli i robót stolarskich, przybył do Europy nowy rodzaj pluskiew, dłuższych, jak zwyczajne, przytém mocniéj i dotkliwiéj kąsających. W Anglii domy całe zarażone zostały tém plugastwem przez podłogi z kanadyjskiego drzewa sosnowego, i wiele familij, co opuściwszy z powodu zwyczajnych pluskiew dawne pomieszkania swoje, przeprowadziły się do nowo wybudowanych domów, gdzie były podłogi z drzewa kanadyjskiego, gorzéj jeszcze od pluskiew amerykańskich ucierpiéć musiało. Obawiać się należy, ażeby ta nowa plaga nie utorowała sobie drogi do reszty krajów Europy, jak to niegdyś stało się ze zwyczajnémi pluskwami, które, jak wiadomo, pochodzą z Indyj Wschodnich, i ztamtąd w 16tym wieku z okrętami do Europy przybyły.

W noworoczniku na r. 1832, wydanym w Hobartstown, stolicy osady angielskiéj w Vandiemen, w Australii, znajduje się wyobrażenie i opisanie diabła morskiego, czyli rybnéj żaby, któréj jad jest trucizną. Jad diabła morskiego jest nadzwyczaj mocny, odbiera czucie, mowę, wzrok, ruch, a nakoniec ubezwładniając nerwy, śmierć sprawuje. Przy opatrywaniu zmarłéj z tego jadu ofiary dano dwóm kotom resztki z pozostałéj ryby i wkrótce te koty dostały owe po wyżéj opisane symptomata słabości. Gdy oba były już w ostatnim stopniu cierpień, dano jednemu z tych kotów dwadzieścia pięć kropli roztworu arszenikowego, poczém się niezmiernie prędko upamiętał.

W Londynie robią teraz okulary z bursztynu, które nie tylko dla óczu, lecz także i dla nosa, gdy się je potrze, przyjemne być mają.

Że i najwięksi jenijusze nie są nieraz wolni od bojaźni względem duchów i innych przesądów, dowodzi Goethe. Tak bardzo wierzył w to, że mniejsze nieszczęścia większe poprzedzają, że raz miasto jechania do wód do Baden-Baden, pojechał do Tenstadt, ponieważ w drodze do tego piérwszego miéjsca wywrócił mu się powóz niedaleko Wejmaru. Dzień 22. marca uważał za nieszczęśliwy, gdyż na dniu tym umarł przyjaciel jego Voigt i r. 1825 spalił się teatr w Wejmarze. Z trudnością byłby się podjął rozpocząć co ważnego w dniu, którego miéjsce było przypadkowie na jego ściennym kalendarzu zwalane. Płaskorzeźba głowy Napoleona z tego szczególnie względu miała u niego wartość, że w dniu bitwy pod Lipskiem sama bez żadnego powodu spadła ze ściany i uszkodzoną została. Przez spadnienie utraciła połowę brzegów, a na stronie nieuszkodzonéj napisał Goethe: *Scilicet immenso superest ex nomine multum!*

Jedném z największych arcydzieł Napoleona w sztuce budowania gościńców jest droga z Nizzy do Genui, lubo mniej o niéj mowiono, jak o gościńcu przez Simplon. Do wysokości 1,800 stóp dostaje się podróżny, jak jaskółka alpejska, gdy u spodu rozbija się morze o skały, gdy zatoki, domy i miasta leżą w głębi. Co szczyt wieży strasburskiéj, co wierzchołki góry Rigi, lub innéj jakiéj Alpy, pojedynczo i z jednego tylko punktu przedstawiają, tego wszystkiego przez całą milę można z tego gościńca używać. Napoleon kazał gościniec ten łańcuchem Alpów przeciągnąć wysoko i prawie równolegle z morzem założyć, ażeby, gdyby wszystkie zatoki zajęte były przez okręty nieprzyjacielskie, módz jednak bez niebezpieczeństwa przeprowadzić wojsko do Włoch, jak górno-lotny orzeł lub strzelec unosi się po nad dachami chat nadbrzeżnych. W niektórych miéjscach jest gościniec ten cztery razy wyższy, jak wieża strasburska, i przez wieki zachowa w pamięci imię Napoleona.

Gdy chan Tataryi, nie posiadający ani jednego domu pod namiotem nieba, kończy swój objad z końskiego mléka i z końskiego mięsa złożony, każe obwoływać przez herolda, że wszystkim władzcom świata daje niniejszem pozwolenie, ażeby także obiadowali.

Lekarstwo na biegunkę u bydląt.

Lekarstwo to, proste i łatwe, jest powszechnie używane w obwodzie Lignickim, na Szląsku. Wynalazcą jego jest jeden z członków towarzystwa patryjotycznego. Papiér i mléko składają całą receptę. Dla jednorocznego cielęcia potrzeba arkusz papiéru pospolitego; dla dwulatka półtora arkusza; dla krowy dojnéj lub wołu, dwa arkusze; mléka zaś, na którąkolwiek dozę, trzeba zawsze równą ilość, to jest dwie kwarty; tylko dla nowonarodzonych cieląt daje się jednę kwartę mléka i pół arkusza papiéru. Przygotowanie całe tego lekarstwa zależy na rozgotowaniu papiéru w mléku świeżém, ciągle mieszając, aż póki papier zupełnie w papkę się nie zamieni i nie połączy z mlékiem. Po ostudzeniu, lecz ciepłe jeszcze, to mléko dać wypić bydlęciu, a jeżliby piérwsza doza nic nie pomogła, w kilka godzin dać drugą. Prawie nie ma przykładu, żeby potrzebna była trzecia; najczęściéj od piérwszéj dozy choroba ustaje.

Redaktor, Mikolaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.